

ARNE LINDMO

TROLLHEIM

MŚCICIELKA Z HELHEIMU



KROPKA

ARNE LINDMO

TROLLHEIM

MŚCICIELKA Z HELHEIMU

PRZEŁOŻYŁA Z JĘZYKA NORWESKIEGO

JOANNA BERNAT

KROPKA

Rozdział 1

KŁOPOTY W LESIE



Adam szedł z Tobiaszem i Tarą w głąb ogromnego lasu wokół Trollheimu, rozglądając się nerwowo. W pewnym momencie z oddali usłyszeli przeraźliwe wycie. Czy to wilk?

– Zimno tu. – Tara tupnęła w zamarznąłą ziemię. Spojrzała między drzewa i ułożyła strzałę na cięciwie magicznego łuku.

– Im głębiej w las, tym robi się zimniej. – Z ust Adama wydobył się mały obłoczek pary. Chłopiec szedł jednak dalej, rąbiąc mieczem kłopotliwe gałęzie. Tara i Tobiasz podążali tuż za nim.

Kiedy wychodzili ze szkoły, był ciepły październikowy wieczór, nie widzieli jeszcze ani odrobiny śniegu, ale tutaj, głęboko w lesie, przeszywał ich mróz, a na ziemi... Adam się zatrzymał.

– Ten koleś ze szkoły nie kłamał. Od tego miejsca ziemia pokryta jest szronem i śniegiem.

– Więc może mówił też prawdę o śladach – zauważył Tobiasz, stawiając kolejne kroki po trzeszczącym śniegu. – Nie mogą być daleko.

Zapadł wieczór i słońce dawno zaszło. Ciemniejące niebo zaczęło zamykać się wokół nich. Księżyc w pełni tylko od czasu do czasu wyglądał zza chmur. Wilk zawył ponownie, jeszcze bliżej.

Tobiasz podniósł trzymaną w rękach laskę i wyszeptał:

– *Stafr lýsa.*

Kula na szczycie drewnianej tyczki błysnęła kilka razy i wreszcie zaśniła jasno niczym potężna lampa.

– Kolejna sztuczka, której nauczyłem się z Dziennika Fredrika Grana. – Uśmiechnął się. – To znaczy coś w stylu: „Lasko, zaświeć”.

Trzymał w powietrzu magiczną pochodnię. Ognista kula na jej końcu, jasna jak małe słońce, rzucała światło na przestrzeń w promieniu kilku metrów. Wydzielała również ciepło. Szron nagromadzony na rękojęści stopił się i spłynął po dłoni Tobiasza.

Tara podeszła do niego, trzęsąc się z zimna.

– Ciepło! – wykrzyknęła z radością.

– To nie było łatwe – powiedział chłopak. – Magia działa tylko wtedy, gdy kula na górze jest z prawdziwego złota. Znalazłem trochę cennych ozdób w opuszczonym domu, przetopiłem je i umieściłem w kamiennej formie. Wystarczyło na jedną laskę.

– Jak udało ci się stopić złoto? – dociekał Adam. – To trudne.

– Złoto topi się w temperaturze tysiąca sześćdziesięciu czterech stopni Celsjusza, piec do wypalania ceramiki w szkole świetnie sobie z tym poradził.

– Kto ci pozwolił skorzystać z pieca? – zapytała Tara.

– A kto tego zabronił? – rzucił Tobiasz z uśmiechem i dziewczyna się rozpromieniła.

– W ciągu ostatnich kilku miesięcy stałeś się o wiele odważniejszy. Podoba mi się to.

Twarz chłopca poczerwieniała.

– Posłuchałem tylko rady Adama.

– Co? – zdziwił się Adam. – Jakiej rady?

– Nauczycieli łatwiej jest prosić o wybaczenie niż o pozwolenie.

– Ha, ha! Szybko się uczysz.

Przeszli jeszcze kawałek, nagle Tobiasz wbił łaskę w śnieg, zdjął plecak i przykucnął. Grzebał ręką w torbie, aż znalazł stary pamiętnik. Tara zatrzymała się tuż obok.

– Co o tym myślisz? – zapytała, gdy kolega porównywał dostrzeżone w śniegu odciski ze szkicami w książce.

– Tak jak się obawialiśmy... Małe trolle. Mniej więcej tej samej wielkości co my. Co najmniej trzy, towarzyszy im wilk.

– Już trzeci raz znajdujemy ślady małych trolli w lesie – powiedział Adam. – Trzeci raz, odkąd zostaliśmy strażnikami. Najwyraźniej nie zamierzają się poddać.

– Loki nie spocznie, dopóki nie otworzy bramy – tłumaczyła Tara – i nie przeprowadzi swojej armii z Helheimu.

– Potrzebowałby do tego klucza – stwierdził Tobiasz, kładąc dłoń na białym, magicznym kluczu, który nosił na szyi. Główka miała kształt czaszki z łańcuszkiem przewleczonym przez

oczodół. – A potem będą musieli nas pokonać – dodał z westchnieniem.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio spadło tyle śniegu w październiku. – Adam spoglądał z niepokojem na gęste zasy i zamarznęte drzewa. – Przynajmniej w Oslo, gdzie mieszkałem do tej pory.

– W Trollheimie nie jest to aż tak niezwykle. Ale nie widziałem jeszcze, by śnieg spadł tylko w jednym miejscu, w środku Lasu Trolli. Może któreś z przejść prowadzących do Helheimu znajduje się właśnie w tej gęstwinie? Czytałem, że tam jest strasznie zimno, chłód mógł przeniknąć do naszego świata wraz z małymi trollami.

– Ciii! Co to było? – zapytała nagle Tara.

W krzaskach przed sobą usłyszeli szelest. Śnieg osypał się z gałęzi. Czy to wina wiatru? Adam, ścisnąwszy mocniej miecz i tarczę, wyjrzał spo między liści. Tara pochyliła łuk obok niego.

– Może to tylko jakieś zwierzę? – zasugerowała.

Tuż za nimi trzasnął patyk, a drzewko po lewej zostało brutalnie odepchnięte na bok. Trzy pary

trollowych oczu spoglądały na dzieci nienawistnie z różnych stron.

– Jesteśmy otoczeni – krzyknął Adam. – To pułapka!

Wielki wilk wyskoczył spomiędzy krzewów i rzucił się w jego stronę. Chłopak zdołał podnieść tarczę w ostatniej chwili, dokładnie w momencie, w którym ostre zęby miały dosięgnąć jego gardła. Ciężkie ciało zwierzęcia uderzyło w metal z taką siłą, że Adam stracił równowagę i upadł na śnieg. Strzała Tary wbiła się w pień tuż przed pyskiem wilka, który zatrzymał się i warknął.

Adam przeniósł na nią wzrok i dostrzegł trolla skradającego się w krzakach za plecami dziewczyny.

– Tara. Za tobą!

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie.